Polesie świętowało 200-lecie. Paweł Bejda: Polska musi być silna narodem, który zaczyna się od lokalnych wspólnot

data aktualizacji: 2026.05.25 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



W przemówieniach polityków „mała ojczyzna” bywa wygodną figurą. W Polesiu ma konkretny adres, twarze mieszkańców, remizę, ścieżkę biegową, stare fotografie i cmentarz w Bełchowie, gdzie zapomniany grób otworzył historię rodziny Józefa Chełmońskiego po kądzieli. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Mieszkańcy Polesia świętowali (23.05) 200-lecie istnienia wsi. W uroczystościach uczestniczyli mieszkańcy, przedstawiciele lokalnej społeczności, uczniowie Szkoły Podstawowej w Stachlewie oraz zaproszeni goście, wśród nich Paweł Bejda, sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Jubileusz stał się okazją do przypomnienia historii miejscowości, jej związków z rodziną Józefa Chełmońskiego po linii matki, dorobku lokalnych muzykantów i społeczników oraz współczesnych inicjatyw, które budują w Polesiu silną wspólnotę.

Grażyna Aleksandrowicz stanęła przed mieszkańcami i przeczytała tekst poświęcony Polesiu. Nie o inwestycjach, nie o sukcesach, nie o dacie w kalendarzu. O odchodzeniu świata, który przez długie

lata wydawał się niezniszczalny, bo był zwyczajny.

Zaczyna brakować już świadków wydarzeń. Nie ma z kim płakać. Nie ma z kim wspominać”.

To zdanie mogłoby być mottem wielu polskich wsi, ale w Polesiu zabrzmiało szczególnie. Bo tutaj pamięć nie została oddelegowana do gabloty. Jest w rozmowach, w rodzinnych zdjęciach rozwieszonych na plenerowej wystawie, w remizie, w nazwiskach, w opowieści o starym nagrobku na cmentarzu w Bełchowie, w dzwonach, które – jak w wierszu – „w samo południe, wiernie już od wieków” niosą echo po łąkach.

Wiersz mówił o dawnej wsi, w której pozdrowienie było czymś więcej niż grzecznością. Nieznajomemu mówiło się „pochwalony”, wychodzącym za próg – „zostańcie z Bogiem”, siejącym zboże – „szczęść Boże”, spracowanym nad zagonem – „Boże dopomóż”. Można oczywiście opisać to językiem etnografii: rytuały codzienności, kultura religijna, obyczaj sąsiedzki. Ale w Polesiu nikt nie potrzebował przypisów, by rozumieć, o czym jest ten wiersz. Chodziło o świat, w którym ludzie byli sobie potrzebni.



Wieś robi sobie święto

Sołtys Polesia Sławomir Antos powitał gości i mieszkańców:

– 200 lat to nie tylko liczba czy data w kalendarzu. To przecież historia wielu pokoleń mieszkańców Polesia, którzy tutaj żyli i pracowali, a przede wszystkim tworzyli silne poczucie wspólnoty – mówił.

Potem życzył sąsiadom, by jubileusz był nie tylko okazją do wspomnień, lecz także inspiracją do rozwoju i budowania przyszłości Polesia. To zdanie mogłoby zabrzmieć urzędowo, gdyby nie miejsce i okoliczności. W Polesiu „rozwój” nie jest wyłącznie słowem z dokumentów strategicznych. To jest ścieżka zdrowia zbudowana społeczną energią. To biegi, na które przyjeżdżają ludzie spoza gminy. To remiza, która jest czymś więcej niż garażem dla strażackiego sprzętu. To wystawa zdjęć, przy której starsi mieszkańcy odnajdują młodsze wersje siebie.



Na jubileuszu wystąpili uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Stachlewie. Były mundury rekonstruktorów z epoki napoleońskiej, lokalne wspomnienia, rozmowy, wystawa „Chełmoński w 3D” i naturalnych rozmiarów figura malarza. Postać z paletą wyglądała tak przekonująco, że – jak opowiadali mieszkańcy – niejeden gość odruchowo skłonił się „panu malarzowi”, zanim zorientował się, że to nie żywy człowiek, lecz rzeźba Tomasza Bielaka.

Bejda: silny naród zaczyna się od takich miejsc

Wśród gości był **Paweł Bejda, sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej**, łowiczanin, polityk PSL, od lat związany z regionem. MON podaje, że Bejda urodził się w Łowiczu i jest członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w powiecie łowickim.

Na scenie nie zaczął od ministerialnej formuły.

– ***Chciałbym powiedzieć tak na ludowo: witajcie, kochane ludziska*** – zwrócił się do mieszkańców.

Potem mówił, że bywa na rocznicach miast, ale jubileusze wsi zdarzają się rzadziej.

– ***To świadczy o tym, że jesteście świadomymi obywatelami, że budujecie swoją małą ojczyznę: ojczyznę wsi Polesie, gminy Łyszkowice, powiatu łowickiego, województwa łódzkiego i całej Rzeczypospolitej Polskiej*** – mówił.



Bejda dopowiedział myśl politycznie mocniejszą:

– ***Naród podzielony jest łatwym łupem dla przeciwnika. Naród podzielony jest narodem słabym. A Polska musi być silna: silną armią, silnymi sojuszami, ale przede wszystkim silnym narodem***.

Wystąpienie miało też aktualny kontekst obronny. Dzień wcześniej, 22 maja 2026 roku, w 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku wylądowały pierwsze trzy F-35 zakupione dla polskich sił powietrznych; w uroczystości uczestniczył również Paweł Bejda. Polska zamówiła łącznie 32 samoloty tego typu.

– ***Polskie niebo będzie dużo bezpieczniejsze. Tych samolotów będzie 32*** – przypomniał w Polesiu.

Najważniejszy sens wystąpienia polityka nie dotyczył sprzętu. Dotyczył odporności społecznej. Tego, że państwo nie zaczyna się w ministerstwie ani w bazie lotniczej. Zaczyna się tam, gdzie ludzie potrafią się zebrać bez nakazu, podzielić zadaniami, pamiętać o zmarłych i zrobić miejsce dla dzieci.

Grób, który przywrócił pamięć

Najciekawsza część historii Polesia zaczyna się nie od święta, lecz od pewnego zakłopotania. **Mirosław Figaszewski, nauczyciel historii i regionalista**, w rozmowie z eglos.pl opowiadał, że niemal dwie dekady temu zainteresował się zaniedbanym, wiekowym nagrobkiem na cmentarzu w pobliskim Bełchowie.



– ***Przyjezdni często pytali, kim był ten Łoskowski, tymczasem nie wiedzieli tego nawet najstarsi mieszkańcy Bełchowa*** – mówił. – **Było mi trochę wstyd, więc rozpocząłem poszukiwania na własną rękę**.

Tak zaczyna się dobra lokalna historia. Figaszewski zajrzał do akt parafialnych. Ustalił, że Wincenty Łoskowski był mężem Florentyny z Orłowskich. Potem przyszło odkrycie ważniejsze – ich córką była Izabela Józefa Łoskowska, matka Józefa Chełmońskiego.

Tu trzeba zachować precyzję. Polesie nie jest „wsią Chełmońskiego" w prostym, reklamowym sensie. Jest miejscem rodziny Łoskowskich, czyli rodziny malarza po kądzieli. Ojciec artysty, Józef Adam Chełmoński, był związany z Boczkami; matka, Izabela Józefa Łoskowska, wprowadza do tej biografii Polesie, Bełchów i Łoskowskich.
Rodzice malarza pobrali się w Bełchowie 24 stycznia 1847 roku, a Wincenty Łoskowski występuje w źródłach genealogicznych jako dziadek malarza ze strony matki.

Figaszewski mówił:

– ***Wcześniej, co zrozumiałe, wszyscy zajmowali się linią Chełmońskich, a nie matki malarza. Dlatego ogromnym zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, że ten właśnie Wincenty Łoskowski jest ojcem matki malarza***.

Biografia Łoskowskiego rozszerza lokalną opowieść do rozmiarów europejskich. IPN wiąże go z insurekcją kościuszkowską, Legionami Polskimi we Włoszech, Legią Nadwiślańską i wojną z Rosją 1812 roku. Z tego powodu obecność rekonstruktorów w mundurach napoleońskich podczas jubileuszu w Polesiu nie była efektownym kostiumem. Była skrótem pamięci. Pokazywała, że wieś może mieć biografię sięgającą dalej niż granice gminy.



Są jednak miejsca, w których trzeba zatrzymać pióro. W lokalnej opowieści pojawia się kampania hiszpańska, Saragossa i Fuengirola. To wątki atrakcyjne, ale w reportażu należy je zapisać ostrożnie: Łoskowski był związany z formacjami epoki napoleońskiej, natomiast osobisty udział w konkretnych bitwach wymagałby wglądu w dokumenty wojskowe. Nie trzeba dopowiadać więcej, niż pozwalają źródła. Prawdziwa historia Polesia jest wystarczająco ciekawa bez nadpisywania legendy.

Chełmoński w remizie

W świetlicy przy remizie można było oglądać „Chełmońskiego w 3D”. Cyfrowe rekonstrukcje, okulary, obrazy wyjęte na chwilę z muzealnego dystansu i przeniesione do wiejskiej przestrzeni. W skali wielkich instytucji kultury mogłoby to wyglądać jak lokalna ciekawostka. W Polesiu miało ciężar symboliczny.

Muzeum Narodowe w Warszawie, opisując wystawę Chełmońskiego z lat 2024-2025, podkreślało, że układ ekspozycji pokazywał artystę jako kronikarza codziennego życia wsi, malarza koni i obserwatora natury, wrażliwego także na jej wymiar duchowy. Projekt „Chełmoński” był realizowany wspólnie przez muzea narodowe w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Krakowska odsłona domknęła serię trzech monograficznych wystaw, obejmując szeroki wybór obrazów olejnych, akwarel i rysunków.

Polesie dopisało do tej muzealnej opowieści własny przypis. Miejscowi z uśmiechem powtarzali anegdotę o obrazie „Wieczór na Polesiu”. Są tacy, którzy chcieliby widzieć w nim właśnie swoją wieś, własną studnię, własny zmierzch. Profesjonalne źródła nie dają podstaw, by to potwierdzić. Obraz z 1909 roku, znajdujący się w kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie, ma tytuł, który może odnosić się do szerzej rozumianego Polesia, krainy historyczno-geograficznej, a nie do łowickiej

miejscowości.

– Legenda też mówi prawdę, tylko innym językiem. Nie o miejscu ustawienia sztalug, lecz o pragnieniu przynależności. O tym, że mieszkańcy chcą widzieć swoje pola, swoje zmierzchy i swoje studnie jako część większej kultury. I w gruncie rzeczy mają do tego prawo, pod warunkiem że legenda nie udaje dokumentu – podkreśla **Kamil Antos**.



Harmonia, baraban i pamięć rodzinna

Na plenerowej wystawie zatrzymywali się ludzie, którzy przyszli nie tylko oglądać historię, ale spróbować, czy historia jeszcze ich rozpoznaje. Jeden z nich, **Kazimierz, najstarszy syn Konstantego**, [illegible] na zdjęcia ojca i rodz[illegible]

©Anna Wójcik-Brzezinska 2026



– O, na tym jestem z matulą i ojcem, postawili mnie na krześle! Byłem smykiem, więc dodali mi trochę centymetrów. Co za piękne wspomnienia. Dziesiątego maja skończyłem 85 lat, ale wciąż pamiętam, jak ojciec grał. Wszyscy go podziwiali!



Konstanty Kędziora to postać, którego twórczość odnotowało Archiwum Muzyki Wiejskiej. Tam odnajdujemy nagrania u harmonisty Konstantego Kędziory w Polesiu w 1980 roku. Razem z nim grali Stanisław Wiercioch na skrzypcach i Stanisław Domański na barabanie. W źródłach Muzyki Odnalezionej i Polskiego Radia pojawia się też mazurek z Polesia nagrany w 1981 roku, z Kędziorą grającym na harmonii trzyrzędowej, 24-basowej.

To ważne, bo tradycja bywa dziś traktowana jak rekwizyt. W Polesiu piszą ją ludzie – ktoś grał na weselach, ktoś prowadził straż, ktoś przechował zdjęcie, ktoś założył fundację, ktoś odczytał wiersz, ktoś uporządkował dawny grób.

Szwajcarski porządek i wiejska energia

Najnowszy rozdział tej opowieści dopisała **Teresa Richoz-Antos**. Od lat mieszka w Szwajcarii, ale nie zerwała więzi z rodzinną miejscowością. Z czasem z tej więzi powstał klub biegacza, fundacja i ścieżka zdrowia.

– ***Bieganie jest całym moim życiem i wielką miłością. Zaczęłam biegać, gdy miałam 10 lat, w technikum trenowałam biegi na 400 metrów. Startowałam w mistrzostwach Polski. Po studiach wyjechałam do Szwajcarii. Tam założyłam rodzinę, tam mieszkam. Nie straciłam jednak kontaktu z moim miejscem na ziemi. Postanowiłam coś zrobić dla mojej miejscowości*** – opowiadała w rozmowie z eglos.pl.

W 2018 roku powstała ścieżka zdrowia: 3,7 kilometra trasy i 15 stacji do ćwiczeń. Inspiracją był szwajcarski model inwestowania w profilaktykę zdrowotną. Gdy prace kolidowały z przyrodą, pierwszeństwo miała przyroda.

W tej historii ujawnia się ciekawy paradoks. Polesie celebruje tradycję, ale nie zamyka się w skansenie. Bierze ze świata to, co może się przydać – szwajcarską dyscyplinę, sportową profilaktykę, organizacyjny konkret. Potem przetwarza to po swojemu.

Na biegi do Polesia przyjeżdżają ludzie z różnych stron kraju, i nie tylko. To społeczny produkt, zbudowany oddolnie, bez utraty lokalnego charakteru.

CZYTAJ TAKŻE:

Świece zapachowe do wnętrz - idealny sposób na relaks i odmianę wnętrza!

Mała ojczyzna, bez cudzysłowu

Kiedy słucha się opowieści mieszkańców Polesia, łatwo zauważyć, że oni nie tyle „promują” swoją wieś, są wspólnotą.

Jubileusz 200-lecia nie sprawiał wrażenia akademii z dopisanym programem artystycznym. Dzieci ze szkoły w Stachlewie występowały dla ludzi, którzy znają ich rodziców. Starsi mieszkańcy patrzyli na fotografie, na których młodość wracała w czarno-białym kadrze. Historyk opowiadał o grobie, który przestał być anonimowy. Minister mówił o państwie, ale musiał zacząć od wsi, bo taki był porządek tego dnia…

W Polesiu tradycja nie jest muzealnym słowem. Jest sposobem orientowania się w świecie. Pozwala odróżnić to, co ważne, od tego, co tylko głośne. Mówi, że miejsce nie musi być duże, by mieć własną rangę. Że dwieście lat można uczcić nie tylko tablicą i przemówieniem, ale także obecnością, a wspólnota nie powstaje od święta, lecz od codzienności, która po latach okazuje się historią.



Na końcu zostaje obraz z wiersza: dzwony bijące w południe. Ludzie odchodzą. Zmieniają się domy, drogi, zawody, język i rytm dnia. Brakuje świadków, z którymi można płakać i wspominać. Jest **PAMIĘĆ i WSPÓLNOTA.**

Źródło:
https://eglos.pl/aktualnosci/item/45516-polesie-swietowalo-200-lecie-pawel-bejda-polska-musi-byc-silna-narodem-ktory-zaczyna-sie-od-lokalnych-wspolnot